

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 26-go maja 1940 r.

Rok II. — Nr. 16.

HASŁO TYGODNIA:

WSZYSCY JESTEŚMY TAM NA PÓŁNOCY FRANCJI — OBOK NASZYCH KOLEGÓW, KTÓRZY POSZLI PIERWSI, OBOK BRATNICH WOJSK FRANCUSKICH, ANGIELSKICH, BELGIJSKICH. IM, KTÓRZY WALCZĄ O SPRAWĘ WŁASNĄ I NASZĄ, O JEDNĄ SPRAWĘ WSZYSTKICH LUDÓW I WSZYSTKICH LUDZI, CENIĄCYCH WOLNOŚĆ, CENIĄCYCH LUDZKĄ GODNOŚĆ — TOWARZYSZYMY WOLĄ NIEZŁOMNĄ I NIEZACHWIANĄ WIARĄ. TOWARZYSZYMY IM TEZ TRUDEM DNIA POWSZEDNIEGO, ROSNĄCĄ SPRAWNOŚCIĄ, DOJRZEWAJĄCĄ GOTOWOŚCIĄ ŻOŁNIERSKĄ, ABY ICH WSPOMÓC, ABY DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA DOPROWADZIĆ ŚMIERTELNĄ WALKĘ O WSZYSTKO NAM WSZYSTKIM NAJDROŻSZE.

WIERZYM Y . . .

10-go maja, na szerokim froncie od wysp Fryzyjskich po Argony, rozpoczęli Niemcy dawno przygotowane uderzenie poprzez trzy kraje neutralne: Holandię, Belgię i Luxemburg — na Francję i Anglię. O przygotowaniach do tej ofensywy słyszeliśmy dawno. Wciąż nadchodziły wieści z nad granic tych państw o koncentracji sił niemieckich i tak, jak to było w Polsce, w lecie 1939 roku, społeczeństwo różnie komentowało nadchodzące wiadomości: jedni myśleli, że Niemcy prowadzą nadal grę zastraszania państw sąsiednich, inni znowu nie mieli żadnych wątpliwości, że Niemcy w chwili dla siebie najbardziej odpowiedniej nie zawahają się złamać neutralności swoich sąsiednich państw i poprzez te kraje spróbują zmierzyć się z armiami Sprzymierzonych.

Kiedy nadeszła chwila najbardziej odpowiednia dla Niemców? Przede wszystkim w momencie, kiedy uzupełnili całkowicie wszystkie straty materialne, jakie ponieśli w Polsce, kiedy spostrzegli, że ofensywa na Norwegię nie może dać żadnych wyników decydujących w obecnej wojnie, kiedy zdawało im się, że uwagę państw neutralnych uspieli zupełnie, mogli zatem według swoich przypuszczeń próbować zaskoczenia. 10-go maja, o świcie, spadły pierwsze bomby niemieckie na spokojne wsie, miasteczka i miasta belgijskie, francuskie i holenderskie, a jednocześnie masy spadochroniarzy, których zadaniem było prowadzić dywersję na tyłach broniących się i ułatwić przez to zadanie głównym siłom niemieckim, uderzającym od czoła.

Hitler twierdził, że w lecie tego roku wojnę musi zakończyć. Twierdzenie to było i pozostanie całkiem słuszne. Niemcy nie stać na prowadzenie długotrwałej wojny. Uderzenie na Bałkany mogło skomplikować w znacznym stopniu ich stosunki z Rosją i Włochami, a więc — po bezbronnej Danii i dzielnej Norwegii — pozostała Belgia i Holandia. Hitler chce wojnę skończyć prędko, *nie tyle chce, ile musi!* To też jest rzeczą zrozumiałą, że zmasował on na granicy neutralnych potężne siły i środki, aby zamierzone uderzenie było jak najbardziej szybkie, jak najbardziej skuteczne. W ciągu pięciu dni udało mu się przełamać opór holenderski i opanować większą część tego kraju, już znacznie gorzej powiodło mu się w Belgii, gdzie do

dziś dnia waleczni Belgowie stawiają Niemcom zdecydowany opór, zarówno w poszczególnych swych twierdzeniach, jak i w polu na pozycjach obronnych. Najzaciętsze natarcie swoje skierowali Niemcy na północno - wschodnią granicę Francji, gdzie po zażartych walkach piechoty, wspartej lotnictwem i czołgami, udało się im przejść rzekę Mozę i posunąć się w głąb terytorium francuskiego. Chodzi tu o pewne skrawki terenu, położone na zachód od rzeki Mozę, nie bronione potężnym wałem linii Maginota, ale fortyfikacjami polowymi.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nacierający ma t. zw. inicjatywę działania, to znaczy, że w miejscu z góry przez siebie obranym może zmasować dowolną ilość wojska i materiału wojennego i w dowolnym czasie uderzyć na wybrany przez siebie odcinek frontu. Oczywiście obrońca tylko w pewnych wypadkach przewidzieć może, gdzie nieprzyjaciel zamierza uderzyć swymi głównymi siłami. Dopiero rozpoczynając się natarcie nieprzyjaciela, walki na przedpolu przed ostateczną pozycją obronną, na której się zamierzamy bronić, może nam w dużym stopniu odkryć zamiary nieprzyjacielskie. W chwili, gdy zamiary te zostaną ostatecznie, albo z

dużym prawdopodobieństwem odkryte, następuje reakcja obrońcy. Reakcja w sensie zebrania sił i przeciwuderzenia na nacierającego nieprzyjaciela. Tak przedstawia się cała sprawa natarcia i obrony z punktu widzenia sztuki wojennej.

Oczywiście, że nikt nie ma specjalnych obowiązków orientowania się w sztuce wojennej, w jej najszerszym rozumieniu, to znaczy w znaczeniu strategicznym. To też nie dziwnego, że ten i ów, czytając w komunikacie wojennym, że to lub inne miasteczko albo wieś została zajęta przez nieprzyjaciela, gotów jest uważać, że stała się jakaś rzecz nadzwyczajna, natomiast w zasadzie nic nadzwyczajnego się nie dzieje. To co zostało zajęte dziś, może być z powodzeniem odebrane jutro i nie tylko to, ale wiele, wiele więcej. Zajęcie nawet dużych połaci kraju przez nieprzyjaciela nigdy nie decyduje o wyniku bitwy. O jej wyniku decyduje ilość wprowadzonych wojsk i materiału do przeciwataki oraz duch wojska. Zajęte lub odebrane wsie, miasteczka, to tylko epizody wielkiej całości. Epizodów tych może być bardzo wiele, jedne będą bardziej wesołe, inne mniej, nie znaczy to jednak, żeby komukolwiek wolno było

wpadać w jakiś pesymizm wobec tej lub innej wiadomości.

My, Polacy, specjalnie pesymistami być nie możemy. Z doświadczeń kampanii wrześniowej i październikowej 1939 roku mamy aż nadto dużo faktów wyjaśniających, jak wyglądały walki z Niemcami. Po dziesięciu dniach działań zaczepnych na naszym froncie, niektóre wielkie jednostki niemieckie miały około 75 proc. strat. Niestety nie mieliśmy ani fortyfikacji, ani świeżych odwodów, ani dostatecznej ilości broni pancernej, ani lotnictwa, aby na nich uderzyć. Natomiast wszędzie tam, gdzie doszło do takich natarć, bito Niemców jak chciano. Dowodem choćby walki prowadzone przez generała Sosnkowskiego na zachód od Lwowa.

Tu na terenie Francji Sojusznicy mają aż nadto broni pancernej i lotnictwa, nie mówiąc już o ilościach wielkich jednostek piechoty. Mają możliwość i środki, aby uderzyć na zdziesiątkowane i osłabione masy niemieckie w czasie i miejscu, które naczelné dowództwo sojusznicze samo sobie określi, a określi je w chwili, kiedy będzie uważało za stosowne. Naszą rzeczą wierzyć, nie poddawać się żadnym defetystycznym nastrojom, rozsiewanym świadomie przez agentów niemieckich, albo nieświadomie przez ludzi głupich lub nie umiejących trzymać swoich słabych nerwów na wodzy. Musimy wierzyć, pracować na nakazanym nam odcinku pracy, — to jest nasza rola, jeżeli w tej chwili nie możemy wszyscy stać z karabinem w ręku u boku Aliantów. Kto myśli inaczej, jest durniem, godnym kuli w łeb, a nie powrotu do Wolnej Ojczyzny. Na północnym wschodzie Francji idzie gra również o Polskę, o tym musimy pamiętać.

A teraz przytoczę parę zdań z listu jednego z żołnierzy niemieckich, wziętego przez nas do niewoli 5-go września w okolicy Piotrkowa. Żołnierz ten pisał dosłownie: «Piąty dzień wojny, ja i moi koledzy jesteśmy u kresu sił i zupełnie wyczerpani. Gdybyśmy mieli wykonywać takie wysiłki jeszcze dalej, ani jeden z nas nie wytrzymałby. Marzę o jednym — wyspać się za wszelką cenę, wyspać się».

Stare przysłowie mówi: «Nie zapomnij, że jeżeli tobie jest ciężko, to nieprzyjacielowi również jest ciężko, a może nawet jeszcze ciężiej».

ROZKAZ

Paryż, dnia 22 maja 1940 r.

Na północy Francji toczy się zażarta bitwa, która rozstrzygnie o losach ujarzmionej Ojczyzny. Nowoczesna wojna zmechanizowana zawiera w sobie różne możliwości. Opanują je z czasem armie sprzymierzone, bijące się mężnie, bez względu na ponoszone przy tym straty. Sekunduje im dzielnie i ofiarnie żołnierz polski, walczący na froncie.

Tym poważniejszy obowiązek ciąży na wszystkich Polakach, znajdujących się na obczyźnie. Wykazać oni muszą w tej przełomowej chwili hart ducha, spokój, dyscyplinę, zdrowy optymizm i niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo. Biorąc wszędzie, gdzie tylko możliwe, udział czynny w organizowaniu obrony, zwalczając będą zdecydowanie wszelkie objawy defetyzmu i alarmistyczną propagandę wroga. Wzorowa, pełna odwagi postawa, podkreślająca solidarność na śmierć i życie z Aliantami — oto odpowiedź nasza na Jego zakusy.

Dyrektywa ta obowiązuje bezwzględnie zarówno żołnierzy, jak i osoby cywilne.

Naczelny Wódz

Sikorski (—)
Generał Dywizji

Janusz Sopoćko

Braterstwo żołnierzy i braterstwo obywateli

Wspólnym wysiłkiem odbudujemy nową, potężną Polskę. Polskę, która będzie silniejsza aniżeli ta, która powstała w wyniku traktatu Wersalskiego 1918 r., Polskę, która w przyszłości zdolna będzie oprzeć się wszystkim wrogom i z każdej burzy dziejowej wyjdzie zwycięsko.

Potęga państwa uzależniona jest od siły Armii, patriotyzmu obywateli, spistości wewnętrznej. Dzisiaj chcemy mówić o jednym z czynników, który stanowi o sile Państwa, pośrednio także o sile Armii, a mianowicie o zasadach współżycia wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Mówiliśmy już niejednokrotnie, jakie znaczenie ma dla Armii zasada braterstwa i współżycia wszystkich. O naszej sile bojowej decyduje nie tylko liczba, ale przede wszystkim duch, który nas będzie ożywiał. Duch miłości Ojczyzny, poświęcenia, ofiary, a wreszcie duch braterstwa i jedności. Jeżeli wszyscy zgodnym wysiłkiem wyłożymy wolę, naówczas zwycięstwo musi być i będzie nasze.

Czym jest duch braterstwa? Jak go stworzyć i pogłębić? Pochodzimy z różnych środowisk. Należeliśmy, zanim wdzialiśmy mundur żołnierzy Rzeczypospolitej, do różnych warstw społecznych. Dzisiaj jednoczy nas mundur, wspólna służba, gotowość ofiar dla wspólnego sztandaru. Zanikły, zatarły się wszelkie dzielące nas różnice. Wspólnie pójdziemy na front, razem będziemy walczyli z odwiecznym wrogiem, który w Kraju niszczy jednakowo wszystkie warstwy ludności bez różnicy pochodzenia, zawodu, czy wykształcenia; razem znosimy i znośić będziemy wszystkie trudy i znoje żołnierskiego życia; wszyscy narażeni będziemy na te same niebezpieczeństwa, ale też wszyscy owiani jesteśmy tym samym duchem i wiarą w zwycięstwo naszej sprawiedliwej sprawy. Razem też święcić będziemy dzień zwycięstwa — dzień powrotu do kraju.

To wszystko wytwarza wśród nas poczucie braterstwa i łączności. Wiemy, że los związał nas ze sobą, że mamy jedno i to samo zadanie do spełnienia, że zadanie to spełnić musimy i spełnimy — i że siła nasza w znacznej mierze uzależniona jest od naszego ducha i braterskiej naszej łączności. Armia nasza stanowi jedność i wszyscy tutaj jesteśmy braćmi, którzy spełnić mają swój obowiązek wobec Ojczyzny. Nikt z nas od spełnienia tego obowiązku się nie uchyla. Przeciwnie — każdy z nas z najwyższym poświęceniem odda wszystko — a więc i życie swoje — dla wyzwolenia Polski.

W obliczu tych naszych zadań muszą zniknąć wszelkie różnice. Tylko na podstawie równego traktowania i braterskiego ustosunkowania się wzajemnego nas wszystkich wytworzyć potrafimy taki nastrój w Armii, który jest bezwzględnie konieczny dla osiągnięcia zwycięstwa.

Naczelny Wódz poruszał niejednokrotnie w swych rozkazach i przemówieniach zagadnienie równości wszystkich żołnierzy bez względu na ich pochodzenie i wyznanie. Musimy sobie zdać sprawę z konieczności wprowadzenia w życie tej zasady. Siła i potęga Polski opierała się zawsze na zasadach uznawania równości wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Byliśmy

może pierwsi w Europie, którzy tę zasadę — zgodną zresztą z zasadami etyki chrześcijańskiej — wprowadzili w życie. Myśl polityczna Jagiellonów polegała na związaniu wszystkich narodów i wszystkich wyznań z ideą państwowości polskiej. Rozumieliśmy wówczas, że różnice narodowościowe czy wyznaniowe nie stoją na przeszkodzie potęgze Państwa. Wręcz przeciwnie: tolerancja, którą wówczas w życiu politycznym zastosowaliśmy, dała najlepsze wyniki. Byliśmy mocarstwem, które miało decydujące słowo w Europie, cieszyliśmy się poważaniem i uznaniem Europy, byliśmy silni i potężni, gdyż wszystkie narody Rzeczypospolitej zgodne były w swym poświęceniu dla Państwa.

Do tych przykładów wielkiej i świetnej przeszłości musimy nawiązać

już dzisiaj, w naszych stosunkach wewnętrznych, na nich oprzeć braterstwo w szeregach i do tych wzorów wrócić, gdy odbudujemy nową i potężną Polskę. Dzisiaj walczą na świecie ze sobą dwie dążności: jedna, którą reprezentuje obóz Aliantów, broniąca prawa, sprawiedliwości, uprawnienia wszystkich narodów do samodzielnego bytu, nowych i lepszych form współżycia narodów w przyszłości; druga, reprezentowana przez państwa dyktatorskie, których ofiarą padła Polska, tendencja siły, bezprawia, gwałtu, ucisku słabszych, zorganizowania świata pod knutem prusactwa. Przyszłość Polski jest najściślej związana z demokracjami Zachodu i wspólnymi nam wszystkim ideałami prawa, równości wszystkich, ogólnego bezpieczeństwa.

Niemcy hitlerowskie opierają swą i-

„RATUJCIE MI MOJE DZIECKO!”

Wielki cesarz Francji Napoleon Bonaparte, zapytany w kole swych przyjaciół, który dzień w swoim życiu uważa za najszczęśliwszy rzekł: «Dzień mojej pierwszej komunii św.» Właśnie na ziemi tego wielkiego cesarza w Roubaix, w okolicy Lille, miałem szczęście przeżywać ten najpiękniejszy dzień w życiu dziecka polskiego emigranta. Wśród wychodźstwa polskiego we Francji przyjął się już ten piękny, francuski zwyczaj obchodzenia uroczystości Pierwszej Komunii św. przez dwa dni. Ustawodawstwo francuskie, doceniając działanie wychowawcze tej uroczystej chwili zwalnia dzieci przystępujące do Pierwszej Komunii św. na jeden dzień od zajęć szkolnych. W pierwszym dniu, a jest nim zazwyczaj niedziela, przystępują dzieci po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Drugi dzień uroczystości jest dniem dziękczynnym. W Roubaix ten dzień dziękczynny przybrał w tym roku wyjątkowo uroczystą szatę. Polskie dzieci skorzystały z pobytu przedstawicieli Armii na obchodach 3-go Maja w okolicy i poprosiły mnie, kapelana Wojsk Polskich o odprawienie Mszy św. na intencję umęczonej Ojczyzny i zwycięstwa jej żołnierzy nad odwiecznym wrogiem. Łzy cisnęły mi się do oczu, kiedy spoglądałem na te anielskie twarzyczki dzieci modlących się za Polskę, za wojsko, za swych męczonych rówieśników w kraju.

Żywo stanął mi przed oczyma ponury obraz. W Kłodawie, na barlogu w klasie szkolnej, którą przeznaczaliśmy na doraźny szpital dla ofiar brutalnego i bezustannego bombardowania ludności cywilnej, leży 6-letnia dziewczynka. Ręka wyrwana ze stawów trzyma się tylko na skrawku poszarpanego ciała. Noga jedna urwana, ciało postrzępione, śmierć wyziera z oczu zachodzących szklistą powłoką. Klęczę przy niej, by ją zaopatrzyć na drogę wieczności. Nie mogę sklecić słów rozgrzeszenia, bo z drugiej strony izby szkolnej dochodzi mnie rozpaczliwe wołanie ciężko poranionego ojca, podoficera straży granicznej: «Ratujcie mi moje dziecko!»

Dla narodu, jeśli trzeźwo patrzy w przyszłość, wołanie «Ratujcie mi moje dziecko!» powinno się stać nakazem chwili. Wróg zaprzysiął zniszczenie

naszego narodu. Rozpoczął to dzieło z całą świadomością i z szatańskim obliczeniem — o dziecko. Mordował te najnieвинniejsze dzieci w czasie trwającej wojny. Deportując całe rodziny, odbiera matkom dzieci starsze ponad trzy lata, i osadza w osobnych obozach, oddaje je na wychowanie zwyrodniałym «siostrzom» hitlerowskim. Na młode dziewczęta i chłopców urządza obławy i schwytywane wywozi w głąb Niemiec. Dziewczęta rzuca na pastwę rozbawionych rozpustników hitlerowskich, a chłopców na zmarnowanie przez najcięższe prace, głód i chłód. Ginie przyszłość naszego narodu.

Podjęliśmy walkę o niepodległość ojczyzny, o wolność narodu, o wielką Polskę. Nie wyobrażam sobie wielkiej Polski, jeśli dopuścimy do zniszczenia kwiatu narodu. Naczelnym więc zadaniem naszym wśród tego krwawego zmagania się z wrogiem — jest ratowanie dziecka, naszego najdrogieńszego klejnotu narodowego. Dziecko zdaje się być na pozór mało ważną istotą, kiedy w przynę obracają się miasta i wioski, kiedy pustoszeją kraje całe. Ale pamiętajmy, iż jest ono dla narodu tym małym ziarenkiem, które rozrośnie się w przyszłości w jedno potężne drzewo rodowe. Wszyscy, i żołnierz i naród, wyteńczyć musimy nasze siły, by ustrzec każde z tych drogocennych ziarenek od zagłady. Nie wolno nam dopuścić, żeby z naszej winy miało zginąć choćby jedno dziecko.

Żołnierzu polski! za jak piękny ideał idziesz do boju! Za Twojego najmniejszego brata, za swoją siostrzyczkę, za swoją własną dziecinę, która kwili żalostnie w kołysce, albo w łoku tuli się do piersi zastraszonej matki.

Wróg, zniszczywszy nasze ziemie ojcyste, przeniósł swą szatańską walkę z kolei na ziemię, która nas Polaków od tylu lat w gościnę przyjmuje. Nasze wojska na nowo stanęły do boju przy boku potężnych Sprzymierzeńców. Idziemy na święty bój, idziemy z świętą zapalczywością bawić wrogowi czoło, zagrozić mu drogę, idziemy ratować — dzieci polskie.

X. Z. J.

Jerzy Sliwowski

deologię na zasadach fikcji rasistowskiej, na bezsensownym i brutalnym uznaniu jednych ras za niższe, drugich za wyższe, uznania jednych za stworzone do niewoli, drugich za powołane do panowania w najbezwzględniejszy sposób. Nauka wykazała całą absurdalność tych pojęć. Zasady rasowe są potrzebne Niemcom dla uzasadnienia rzekomej wyższości rasy niemieckiej nad innymi. W Niemczech zaczęto stosować zasady rasowe wobec obywateli wyznania mojżeszowego. Zaczęło się od gnębienia mniejszości żydowskiej, ale to był tylko początek stosowania gwałtów wobec wszystkich nie-Niemców.

Te same obłudne teorie rasowe są obecnie na terytoriach polskich, okupowanych przez Niemców, stosowane przez Niemców, stosowane przez brutalnego najeźdźcę z jednakową bezwzględnością w stosunku do Polaków i Żydów. Okazuje się, że polityka rasowa ostrzem swym jest skierowana przeciw wszystkim. Jest ona absurdalna, naukowo bezzasadna, sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa o równości wszystkich ludzi i jest tylko jednym ze sposobów, mających zapewnić prusactwu władzę nad światem. W interesach rasowych gnębiono w Niemczech nie tylko Żydów, ale i Kościół katolicki jako Kościół uniwersalny, głoszący miłość bliźniego i powszechną sprawiedliwość. Z rasizmem podjął walkę wielki Papież Pius XI, prowadzi ją dalej Jego następca Pius XII.

Musimy wszyscy zwalczać teorie, które Niemcy dla swego użytku rzucają w świat. Teorie, które głoszą zasady nienawiści wobec ludzi innych wyznań i innych narodowości, które upatrują w Żydach wszelkie zło, zmierzają do podkopania ducha jedności i braterstwa, jaki panować winien w szeregach Armii polskiej. Wracamy do myśli już raz wypowiedzianej, że ten sam mundur noszą, około tego samego sztandaru się łączą, o tę samą ideę odrodzenia Polski walczą wszyscy synowie Rzeczypospolitej bez względu na ich pochodzenie, narodowość i wyznanie. Stąd też w naszych szeregach między żołnierzami katolikami, protestantami, wyznania mojżeszowego i prawosławnego nie ma żadnych różnic, wszyscy jesteśmy dla siebie braćmi, wszyscy równi w prawach i obowiązkach. Jeśli skądś będą szły podszeptki o różnicach wyznaniowych czy narodowościowych, to pamiętajmy, że to woda na młyn naszych wrogów, że to robota, która przynosi szkodę sile naszej Armii, dobremu imieniu Polski i przyszłości naszej Ojczyzny.

Tak pojęte braterstwo, tak pojęta łączność będzie ideałem, który zwycięska Armia polska zanieśnie do Odrodzonej Ojczyzny. Kraj wyniszczony przez najeźdźców i dzikich wrogów dźwignimy z gruzów w łącznym, wspólnym, serdecznym wysiłku wszystkich obywateli. W Odrodzonej Polsce nie będziemy znali żadnych różnic, Polska zapewni wszystkim swym obywatelom równe prawa do szczęśliwego i wolnego życia. Taka Polska złączona we wspólnym wysiłku, zjednoczona, dla wszystkich sprawiedliwa, stanie się potęgą, której nikt i nic na świecie nie zmoże.

O taką nieśmiertelną Polskę walczyć będziemy, już walczyliśmy, my — żołnierze polscy!

Wielka Brytania fabrykuje pociski

Za walczącą armią Wielkiej Brytanii inna równie wielka potęga. Jest to duch i działanie tych wszystkich, którzy pracują na tyłach, a szczególnie tych, którzy pracują w wielkich fabrykach przemysłu wojennego Ministerstwa Zaopatrzenia.

Wielu z nich fabrykowało pociski przez całe pracowite życie. Niektórzy pracowali w tej dziedzinie podczas ostatniej wojny, kiedy Ministerstwo Zbrojenia w długim wysiłku stworzyło organizację odpowiadającą wymaganiom, stawianym przez nową walkę. Wielu z nich, to doświadczeni rzemieślnicy, którzy mogą uczyć nowicjuszy i stanowią to, co się nazywa «arystokracją pracy».

W tej wojnie nie zabraknie brytyjskich pocisków dla brytyjskich armat. Królewskie fabryki amunicji zatrudniają już trzy razy więcej ludzi, aniżeli na początku wojny; jeszcze więcej fabryk zostało zbudowanych, jeszcze więcej jest w budowie lub projekcie. Maszyny, tak samo jak ludzie musieli się przystosować do nowej pracy. Niektóre z wielkich fabryk n. p., które wyrabiają podwozia do samochodów, zostały teraz zamienione na fabryki amunicji. Poziom jakości wyrobu, jest tak wysoki, jak nie był nigdy przedtem w masowej produkcji zbrojeniowej. W wielu fabrykach, z każdych 24 godzin 2 są poświęcone na ogląd i konserwację maszyn.

W ciągu pierwszego pół roku wojny wydano 100.000.000 funtów na armaty, amunicję i materiał wybuchowy. A jest to tylko jeden z działów zapotrzebowań armii.

Jeśli pociski mają działać z śmiertelną dokładnością, muszą być też z śmiertelną dokładnością zrobione. Dlatego w toku całej fabrykacji bada się dokładnie każdą pojedynczą sztukę czy nie ma skaz. Stal, we wczesnym stadium wyrobu, jest poddana badaniu, a przy wykuwaniu bada się odłamki, aby móc wypróbować jej siłę. Tuż przed zakończeniem maszynowej roboty sprawdza się każdy pocisk, czy nie jest pęknięty, czy miedziana taśma bieżąca, którą chwytają wyślōbienia w lufie armatniej została precyzyjnie przycięta.

Gotowe pociski są układane tysiącami na rusztowaniach i każdy z nich musi przejść przez magazyn kontroli, gdzie bardzo starannie dobrany sztab pracowników poddaje go próbie miary. Do

piero potem oddaje się go do pomalowania i napełnienia materiałem wybuchowym.

W skrócie biorąc, proces wyrobu pocisku jest następujący. Wpierw przy-

cina się na potrzebną długość blok solidny odpowiedniego gatunku stali, rozpala się go do białości w piecu i przewierca się w środku. Potem przepuszcza się przez formę, która ugniata go na odpowiednią grubość.

W międzyczasie w sąsiedniej sali w olbrzymich kadziach wypala się ze stopionego żelaza węgiel, aby w odpowiedniej chwili móc domieszać dokładną dawkę węgla, i uzyskać odpowiednią mieszaninę stali. Taka kadź wyrzucająca w górę prawdziwą fontannę iskier, to najwspanialsze widowisko sztucznych ogni.

W następnym stadium pocisk idzie do tokarni, gdzie obrabia go się na odpowiedni przekrój i obwód. Trzeba także wyciąć dookoła wyślōbienie, w którym się umieszcza taśmę blaszaną. Następnie robi się otwór do lutowania a później po dokładnym zbadaniu, o którym już mówiliśmy, trzeba jeszcze dokładnie zważyć pocisk, zanim się go odeśle już gotowy do oddziału napełniania.

Fabryki amunicji szczycą się największym bogactwem wykwalifikowanych robotników, największe ich skupienie znajduje się w arsenałach w Woolwich. Specjalną uwagę zwraca się na bezpieczeństwo wszystkich pracujących. Zarządzenia ubezpieczające są bardzo ściśle przestrzegane jak to powinno być przy pracy bardzo niebezpiecznej. Wszędzie w pobliżu piecy stoją wózki od pocisków z niewinnie wyglądającymi pustymi skrzynkami, które na oko wyglądają chłodno, ale są właśnie rozpalone do białości. Fabryka pocisków to nie jest miejsce dla gapiów i ludzi roztargnionych.

Począwszy od r. 1936 fabrykacja pocisków zaczęła wzrastać, wprawdzie powoli, potem z coraz większą szybkością, a od chwili powstania w kwietniu 1939 r. Ministerstwa Zaopatrzenia, podniosła się niesłychanie. Rzeki płynnej stali, drobiazgową dokładność wiedzy, najwyższy standart produkcji i ciągle wzrastająca armia wykwalifikowanych robotników — wszystko to nie ustaje w dzień, ni w nocy, aby nasycić armaty, które w końcu przyniosą zwycięstwo Aliantom.

P. Rigby



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

St. strz. piech. Władysław Kudła z 25 p. p.

Dnia 29. IX. 39, pod Szackiem, kiedy zabrakło splotek saperkich do rozsadzenia mostu, na który już miały wejść czołgi sowieckie, wskoczył pod podminowany most, włożył granat ręczny i most wysadził. Zdołał odskoczyć 10 m. od mostu, rzucony jednak siłą eksplozji o ziemię, stracił przytomność.

Meldunek: L. 3796/Rej. Tjn. 40.

Kpr. panc. Mathews (imię niepodane) d-ca sam. panc.

Jako d-ca samochodu pancernego, w akcji dn. 6. IX. 39 pod Wypczem, będąc ciężko ranny w podbrzusze, prawą nogę i ręce, prowadził dalej ogień c. k.

m. aż do utraty sił, po czym został ewakuowany.

Meldunek: L. 4078/Rej. Tjn. 40.

S. p. ppor. Boliński (imię niepodane) d-ca komp. w 4 p.p. Leg.

W dniu 13. IX. 39 w czasie wycofywania się 4 p.p. Leg. z pod Umiastowa, kompania jego osłaniała odwrót. Gdy uderzyły czołgi, wydał rozkaz ostrzelania czołgów z karabinów. W ten sposób bronił się aż do końca, strzelając osobiście z pistoletu do czołgów z odległości 3-ch do 4-ch kroków. Na oczach kompanii unieszkodliwił jeden czołg, przy czym sam jednak poległ.

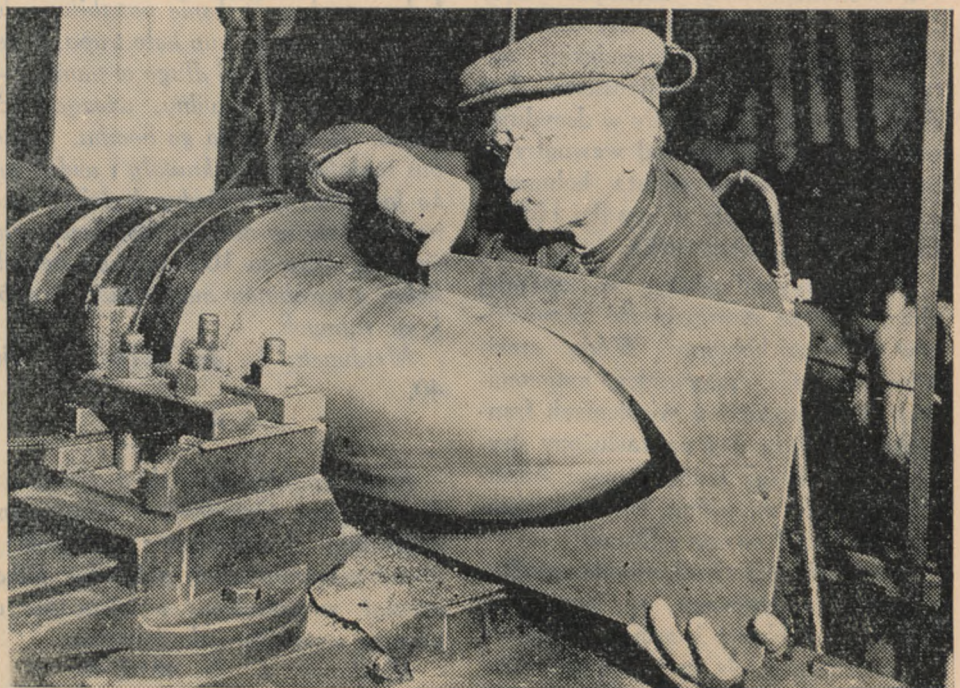
Meldunek: L. dz. 2217/Rej. Tjn. 40.



Lekkie pociski artyleryjskie przed napełnieniem (D 324 Code 6)



Dwaj kontrolerzy pocisków — obaj kombatanicy z poprzedniej wojny światowej — przy pracy (D. 320 Code 6)



64-letni robotnik w fabryce amunicji, były artylerzysta pracujący w przemyśle zbrojeniowym od czterdziestu kilku lat — przy obróbce pocisku (D. 317 Code 6)

ZMIERZCH NEUTRALNOŚCI

W artykułach drukowanych w «Polsce Walczącej» nieraz wskazywałem na to, że polityka europejskich państw neutralnych, polityka, którą Winston Churchill ochrzcił nazwą «karmienie krokodyla», jest polityką dla tych właśnie państw katastrofalną. Nieraz twierdziłem, że złudzeniem jest ich nadzieja, iż zachowując neutralność zdołają uchronić swe kraje od pożogi wojennej. Dania i Norwegia, Belgia i Holandia drogo dziś płacą za te złudzenia. «Za długo byliśmy neutralni», skarży się dziś minister spraw zagranicznych Norwegii, Halvdan Koht. Podobne oświadczenie złożył minister spraw zagranicznych Holandii, van Kleffens. A wysoka osobistość holenderska wyraźnie zupełnie stwierdziła: «Oby nasz przykład był nauką dla innych. Pozwoliłoby sobie narzucić przez Niemcy ich pojęcie neutralności, a w chwili, kiedy zdecydowały się one na napaść, wszystkie środki ostrożności obróciły się przeciwko nam. Aby nie «prowokować» Niemców uchylaliśmy się od rozmów sztabowych z Aliantami, którzy mogli nam przyjść z pomocą».

W wypadku Norwegii jasne było, że pomoc aliancka przyjdzie za późno. Jasne było, że Norwegia sama nie potrafi się oprzeć atakowi niemieckiemu. Przykład Belgii i Holandii wskazuje jednak, że to samo niebezpieczeństwo groziło i tam, gdzie pomoc aliancka była, zdawało się, pod ręką.

Cały szereg czynników złożył się na to, że Holandia musiała upaść, gdy wezwanie Aliantów na pomoc odkładała aż do chwili ataku niemieckiego. Przede wszystkim ten brak rozmów sztabowych, o których mówi dygnitarz holenderski. Nie tylko z Francją i z Anglią Holendrzy nie chcieli uzgodnić swej obrony, ale odmówili przecież nawet najbliższej sąsiadce Belgii, tak samo neutralnej, zawarcia paktu wzajemnej pomocy. I w chwili gdy wojna wybuchła, gdy cała nawała niemiecka runęła na Holandię, wojska holenderskie znalazły się same na granicy, której nie mogły obronić. A posiłki na czas nadejść nie zdążyły, zmotoryzowane armie niemieckie bowiem posunęły się na przód bodaj jeszcze szybciej, niż w Polsce. Wreszcie jeden jeszcze element neutralności najwydatniej może zaciążył w rozstrzygającym momencie. «Neutralna» Holandia, nie chcąc narazić się Niemcom, nie zwalczała zdrady w własnym kraju. Na swobodzie były dziesiątki tysięcy Niemców, na swobodzie były dziesiątki tysięcy zwolenników antysemitycznej i antydemokratycznej partii Musserta. I te dziesiątki tysięcy wystąpiły w decydującej chwili, paraliżując od wewnątrz obronę holenderską. «Piąta kolumna» równie ma «zasługi» w upadku Holandii, jak i armia hitlerowska.

W Belgii rząd zdążył w ostatniej chwili jeszcze zaarrestować przywódców tej piątej kolumny. Wódz «rexi-stów» Degrelle, przywódca autonomistów flamandzkich w więzieniach francuskich czekają dziś na zasłużony stryczek. I w Belgii jednak pomoc Aliantów przyszła za późno, by móc uratować Namur, Louvain i Dinant.

W wojnie dzisiejszej, wojnie zmechanizowanej, przewaga w powietrzu, przewaga czołgów i armat odgrywa tak decydującą rolę, że żaden mały kraj o własnej sile nie może się długo bronić, że czekać na atak i po tym dopiero prosić o pomoc jest równoznaczne z samobójstwem.

Czy przykład Norwegii i Danii, Belgii i Holandii coś pomoże? Tymczasem niestety nie zanoszą się na to. Naza jutrz po napaści na Belgię komisja spraw zagranicznych parlamentu bułgarskiego oświadczyła, że Bułgaria nadal będzie prowadziła politykę neutralności. Prawda, że Bułgaria, jako dawny sprzymierzeniec Niemiec w Wielkiej Wojnie, jako państwo rewizjonistyczne, t. zn. pragnące zmian granic na swoją korzyść, — zajmuje na Bałkanach stanowisko zupełnie osobiwe. Ale, niestety, nie widać zmiany stanowiska i w innych krajach bałkańskich, krajach bezpośrednio zagrożonych najazdem hitlerowskim. Wiadomo, że na samym początku wojny sprzeciw niemiecki i włoski udaremnił utworzenie bloku bałkańskiego pod przewodnictwem Turcji. Taki blok, obejmujący Turcję, Grecję, Rumunię i Jugosławię, poddający już dziś wojska tych krajów wspólnemu dowództwu, mający już dziś uzgodniony plan wspólnej obrony stanowiłby niewątpliwie poważną zapórę. Tym bardziej, że w Syrii jest armia Sprzymierzonych, która stanowiła by czynnik decydujący. Jednak i dzisiaj jeszcze o bloku tym nie ma mowy, dziś jeszcze Bukareszt pertraktuje z dr. Clodiussem, dziś jeszcze Belgrad, — gdzie cobyś odważono się zaarrestować herszta piątej kolumny, byłego premiera Stojadinowicza, — próbuje utrzymać równowagę między Aliantami, a Niemcami. Prawda, państwa te zbroją się, mobilizują nawet częściowo, ale wszak i Bel-

gia i Holandia były uzbrojone i częściowo zmobilizowane.

Szwajcaria zmobilizowała się zupełnie. Z bronią w ręku czeka momentu napaści, by bronić się do upadłego. Ale i Szwajcaria wniosków ostatecznych nie wyciąga. I ona woli czekać, aż ją napaść, a nie napaść uprzedzić.

Neutralni Europejczycy nie wyciągnęli wniosków z tragedii Kopenhagi i Oslo, z rumowisk Rotterdamu i Louvain. Wyciąga natomiast wnioski półkula zachodnia. W Stanach Zjednoczonych izolacjonizm się kończy. Prezydent Roosevelt i jego minister spraw zagranicznych, Cordell Hull, zawsze rozumie, że Ameryka nie może pozostać obojętna wobec tego, co się dzieje w Europie. Zawsze wiedzieli, że zwycięstwo hitleryzmu, to nie tylko koniec cywilizacji europejskiej, ale to także bezpośrednio niebezpieczeństwo dla Stanów Zjed. I starali się Aliantom pomóc w miarę możliwości. Bezpośrednio po napaści na Belgię obaj ci mężowie w najostrożniejszych słowach potępili barbarzyństwo hitlerowskie, powtórzyli raz jeszcze, że Ameryka nie może pozostać obojętna.

I tym razem odzew kraju był jednogłośny. Ameryka jest w przededniu wyboru nowego Prezydenta. Wrogowie Roosevelta w łonie partii demokratycznej, którzy chcą, by partia wyznaczyła innego kandydata, republikanie, którzy chcą z Białego Domu wyprzeć demokratów, — grali dotychczas kartę izolacjonizmu, tłumaczyli wyborcom, że

Roosevelt chce ich wciągnąć w wojnę dla odległych spraw europejskich, które porządnego obywatela Stanów Zjednoczonych nic a nic nie powinny obchodzić. Tym się tłumaczyła zresztą dotychczasowa niezwykle ostrożność Roosevelta.

To się teraz skończyło. To pułkownik Knox, właściciel «Chicago Daily News» i kandydat partii republikańskiej na wiceprezydenta, pisze: «W rzeczy samej już pomagamy Sprzymierzeńcom. Cofnięcie embarga, sprzedaż aeroplanów i innego sprzętu wojennego Francji i Wielkiej Brytanii miały jako uznany cel dopomożenie im, co spotyka się z aplauzem coraz znaczniejszej większości Amerykanów. A dlaczego? Bo tego wymaga nasz własny interes narodowy». Pułkownik Knox stwierdza dalej, że w razie pobicia Anglii, Stanom groziło by bezpośrednio takie niebezpieczeństwo, że musiałyby one wprost wypowiedzieć wojnę Niemcom. Największy dziennikarz Stanów Zjednoczonych Walter Lippmann, w «New York Heraldzie» nawołuje też do wypowiedzenia wojny Niemcom teraz. A Dorothy Thompson, największa dziennikarka, która zawsze co prawda była antyhitlerowską, ale jako republikanka, prowadziła dotychczas nieubłaganą kampanię przeciwko Rooseveltowi — nawołuje dziś republikanów, by nie wystawiali przeciw niemu kandydata.

Na południowej półkuli sytuacja przedstawia się równie pociesząco. Nie mówię już o tym, że szereg prezydentów republik południowo- i centralno- amerykańskich wysłało depeszę do króla Belgów i królowej Holandii. Nie mówię o tym, że na wniosek ministra spraw zagranicznych Urugwaju, Guanego, prawie wszystkie republiki Ameryki łańciskiej solennie zaprotestują przeciw gwałtowi, dokonanemu na Belgii i Holandii. Przygotowują się teraz dużo realniejsze reakcje. Cantilo, minister spraw zagranicznych Argentyny, proponuje rewizję pojęcia neutralności. Stwierdza on, że neutralność państw mniejszych jest dzisiaj fikcją, że są one niezdolne do prawdziwej neutralności. I żąda, by Ameryka łańciska i Stany Zjednoczone ogłosiły, że nie są już neutralne, a jedynie «nie wojujące».

Wiemy, co to jest «niewojowanie». To Mussolini wynalazł ten nowy termin. Państwo «nie wojujące» nie jest ściśle obojętne, jak powinno być państwo neutralne. Nie kryje swej sympatii dla jednego z wojujących. I nie tylko nie kryje sympatii, ale pomaga swemu przyjacielowi wszystkim prócz wojska. I to zresztą do czasu. Gdyby więc projekt Cantila przeszedł, to cała Ameryka, jak długa i szeroka, byłaby naszym sprzymierzeńcem. Zbyteczne podkreślać co to oznacza.

I jeszcze jedna neutralność się skończyła. W wielkiej wojnie zupełnie neutralnym był Watykan. Kościół katolicki nie zabierał głosu w walce. I w tej wojnie Watykan zachowywał neutralność, choć w stosunku do Polski Ojciec Święty zupełnie niedwuznacznie, powiedziałbym, manifestacyjnie podkreślał, że rozbiór Polski nie uznaje i nie uznaje. Obecnie jednak Watykan otwarcie przemówił. Depesze Piusa XI do Króla Belgów i do Królowej Holandii wyraźnie stawiają Stolicę Apostolską u boku Aliantów.

Roma locuta — Rzym powiedział.



CZARNA KSIĘGA

...Przed samym Przemyślem na szosie w czystym polu, nadlatują niemieckie bombowce i zaczynają bombardować tabory. Schować się nie podobna, ponieważ przy drodze drzew nie było. Odbiegłem z towarzyszymi patrolu od szosy, i ukryliśmy się w kartoflach. Straszna była masakra — konie pozabijane, ludzi moc zabitych, trup koło trupa. Jeden obraz pozostanie mi długo w pamięci — jedzie autobus cywilny, wioząc dużo dzieci. Wtem trafia go bomba. Autobus rozlatuje się w kawały i widać tylko jak ciała tych biednych dzieci, ręce, nogi padają na ziemię. Bombowce zniżyły się może na 100 metrów i poczęły siekać z karabinów maszynowych, dobijając rannych...

Meldunek: L. dz. 2214/Rej. Tjn. 40.

Kiedy znajdowałem się u wylotu wsi Drwęcz (rej. Ostrołęki) z adiutantem, nadleciały 3 bombowce niemieckie i zbombardowały wieś, zabijając kilkadziesiąt mieszkańców i obracając w perzynę wszystkie zabudowania...

Meldunek: L. dz. 4818/40.

...Przed samym Przemyślem na szosie w czystym polu, nadlatują niemieckie bombowce i zaczynają bombardować tabory. Schować się nie podobna, ponieważ przy drodze drzew nie było. Odbiegłem z towarzyszymi patrolu od szosy, i ukryliśmy się w kartoflach. Straszna była masakra — konie pozabijane, ludzi moc zabitych, trup koło trupa. Jeden obraz pozostanie mi długo w pamięci — jedzie autobus cywilny, wioząc dużo dzieci. Wtem trafia go bomba. Autobus rozlatuje się w kawały i widać tylko jak ciała tych biednych dzieci, ręce, nogi padają na ziemię. Bombowce zniżyły się może na 100 metrów i poczęły siekać z karabinów maszynowych, dobijając rannych...

Meldunek: L. 4856/ Rej. Tjn. 40.

Dnia 2-go września 1939 r., podczas

NASI SŁOWIAŃSCY SPRZYMIERZEŃCY

REPORTAŻ Z OBOZU WOJSK CZECHOSŁOWACKICH

Kędyś we Francji...

W ulicach małego, malowniczego miasteczka na południu kraju naszej dzisiejszej wolności, wśród winnic i pamiątek bardzo dawnej, bo aż rzymskiej przeszłości, spotykam żołnierzy i oficerów. Żołnierze są umundurowani po francusku, to znaczy błękitnie lub szaro-zielono, lub w granatowych drelichach, tyle że znakiem odrębności jakowejs złoci się im na furaczkach kwadratowy żeton herbu ze wspiętym lwiatkiem. Oficerowie są ubrani, jak Angli- cy, z tym jednak, że na okrągłych czap-

chosłowacja, mimo, że splecione ze sobą przeznaczeniami dziejów i krwi, wspólnego interesu i wspólnych dróg, żyć z sobą po uzyskaniu niepodległości nie umiały właściwie inaczej, jak kot z psem, zamiast żyć jak ten lew i orzeł w szlachetnej przyjaźni porozumienia i obrony przed hienami, przed niedźwiedziem i sępem.

Dla nas Polaków, zasłona na przeszłość złych stosunków polsko-czechosłowackich spadła, miejmy nadzieję, raz na zawsze. Nie wspominamy żadnych wzajemnych krzywd i żadnych

tobójczego zagrożenia choćby, ale zawsze solidarnie stanie w obronie praw wolności waszej lub naszej, wspólnej wolności sprzymierzonych.

Wchodzę do jednego z baraków obozowych, którego wnętrze odznacza się wzorowym porządkiem. Ściany pokoju podoficerskiego wylepione są efektywnym fotomontażem wycinków z pism ilustrowanych, od zdjęć wspaniałego sprzętu armii czechosłowackiej, tego samego, który obrócił się przeciwko nam w rękach naszych wspólnych nieprzyjaciół, od krajobrazów Czech, Moraw i Słowacji, od widoków nieporównanej Pragi i Hradczynu, aż po rysunki i malowidła miejscowych artystów, których wszystkich zmobilizowano podwójnie, raz jako żołnierzy, a drugi jako współpracowników propagandy. Jeden z rysunków przedstawia maszt z sztandarami Sprzymierzeńców. Na sznurze cztery płachty barw: wielko-brytyjska, francuska, polska i czechosłowacka. Między białym i czerwonym pasem wpisana szerokim trójkątem niebieska wstęga. Tu w obozie i w całej czechosłowackiej kolonii, to poczucie równorzędności wkładu do wspólnej wojny w miarę proporcji sił i środków każdego partnera gry, jest żywe i bardzo istotne. I patrząc na zestawienie czterech symboli różnych narodowości, wiem razem z moimi gospodarzami, że ta kolekcja nie jest jeszcze pełna. Że się do niej przyłączają jeszcze inne siły i kolory, że zagra zestawieniami barw, nieoczekiwanych być może. Od niedawna Norwegii. Od wczoraj Holandii i Belgii...

Zanim jeszcze zauważyć przyjdzie ogólny wygląd tego młodego wojska, które salutuje przykładowie, staje na baczność i zdradza objawy sprężystości i dyscypliny, uderza nas w warunkach tego improwizowanego trochę skoszarowania, miejsce i nacisk, jaki położony tu został na dobrze pomyślaną, bo z umiarem stosowaną propagandę. Nie wystarczy dla tych rzeczy oficer oświatowy na pułk. Trzeba jeszcze, aby poszczególni dowódcy pododdziałów wykazywali zrozumienie dla potrzeb żołnierza w tej dziedzinie, dla głodu wiadomości, jaki go pożera, dla zaciekania, jakie go przepędza niepokojem i niecierpliwością. Niczego tutaj nie zaniedbano, aby zadość uczynić tej ży-

wotnej potrzebie. Tym bardziej, że przecież w obozie odcięcie od reszty świata jest i ze względu na tok służby i przez pewne oddalenie od centrów, bardzo silne. Tu jeszcze w dodatku poziom kulturalny żołnierza jest wyjątkowo wysoki, mimo tej mozaiki typów i pochodzeń, jakie składały się na ludność państwa Czechów i Słowacji, Sudetów i Śląska, Moraw i Zakarpacia. A może właśnie dla tego.

Więc też potrzeby po temu się kształtowały. Ścienna gazetka każdego pułku przynosi rano i wieczorem biuletyny informacyjne własnego podsłuchu radiowego, wycinki i tłumaczenia ciekawszych wiadomości z prasy, hasła dnia i sentencje aktualną, wyjętą z pism lub przemówień któregoś z obcych mężów stanu. W dniu, kiedy zwiedzałem obóz, na tablicy widniało zdanie Generała Sikorskiego o tym, jaki ma być pokój w Europie. Kronika miejscowa, zdjęcia, komunikaty dopełniają obrazu. Nie ma prawie żołnierza, żeby rano czy wieczorem nie zatrzymał się przy tym żywym doprawdy dzienniku, który mu daje kontakt z resztą świata, materiał do myślenia i rozmów.

Osobno naturalnie radio. Świetlice, które służą zarazem jako sale wykładowe, biblioteka, gdzie ciągle jeszcze przybywa darów z różnych prywatnych bibliotek, gdzie żołnierze garną się po książki, jak po strawę. Pytam się kaprala - bibliotekarza, w cywilu jednego z profesorów uniwersytetu w Pradze, kto też w literaturze czechosłowackiej może być uważany za odpowiednik Sienkiewicza w Polsce, najpilniej dziś czytanego właśnie przez wojsko. Odpowiada: Jirasek. Powieści o podłożu historycznym są najbardziej pożądaną lekturą. Wojna i poczucie przeżywania ważnych chwil historycznych wzbudza zainteresowanie także dla przeszłości. Tak, jakby człowiek chciał wiedzieć lepiej i dokładniej, skąd się to wszystko wzięło i gdzie jest początek i jakie są koleje tej ojczyzny, za którą nie on pierwszy i nie ostatni idzie się bić, jako o wartość najlepszą.

W jednym z baraków odwiedzam pracownię malarza. Wystawiał przed wojną w Paryżu ten prosty żołnierz, dziś zaprzęgnięty do pracy, podporządkowany pewnym zasadniczym ideom i



Gen. Ingr głównodowodzący wojsk czechosłowackich i gen. francuski Mativet (15.355)

kach z daszkiem pobłyskuje u nich ta sama złota tarcza z dwoma skrzyżowanymi mieczkami. Oto są więc przedstawiciele nowej armii czechosłowackiej, której obóz znajduje się w pobliżu.

Ale kiedy teraz siadłem między nimi i rozpoczynam rozmowę o naszych wspólnych troskach i bólach, o wspólnych celach i sprawie naszych umęczonych ojczyzn, dostrzegłem nagle na mundurze jednego z moich nowych przyjaciół, na prawej bocznej kieszeni, tam, gdzie zwykle nosi się znaczek pułkowy — srebrnego, jagiellońskiego orzełka, symbol Polski innej właściwie, niż ta ostatnia, ta przegrana, Polski potężniejszej i lepszej, Polski złotego wieku. Częste są te orzełki na mundurach czechosłowackiej armii, znaki przyjaźni, wzajemności i wymiany: — za każdego srebrnego orzełka na mundurze Czecha czy Słowaka, złoty lewek zabłysnął na polskim mundurze. Pamiątki wspólnych nieraz bojów: ten tu oficer-sprzymierzeniec, dobrze mówiący po polsku, z grupą generała Sosnkowskiego ostatnie epizody wojny polsko-niemieckiej przeżywał, tamci przez Polskę do Francji jechali już po zajęciu Pragi i wspomnienie wywieźli jakiegoś bardzo serdecznego, wzruszającego i niespodzianego z nastrojów w Polsce, z gościnności i przyjaźni świadczącej im bez ograniczeń. Inni już we Francji na kursach różnych wojskowych specjalności spotykali się po raz pierwszy być może, z oficerami polskimi, i przyjaźń sobie świadczyli do tego stopnia rzetelną, że aż zewnętrznej wypowiedzi potrzebowała, aż zewnętrznego sygnału swego istnienia.

Świadectwem jakich przemian, jakich przewrotów w stosunku dwóch sąsiednich narodów i państw, są te objawy żywej dzisiaj i szczerzej uczuciowości? Czy się to działo, że Polska i Cze-

nieporozumień. Od zajęcia Pragi i od zgwałcenia granic Polski przez Niemców wzajemna historia nasza pchnięta została na inne tory, przejrzelśmy, nauczeni kłęką. Dla nas, Polaków, symboliczną i piękną wartość podstawy nowego rozdziału dziejów między dwoma krajami, posiada ten gest tworzenia się na ziemiach napadniętej Polski, legionu czesko-słowackiego, który miał walczyć ramię w ramię z naszą armią o ideał wolności. Dziś dzielimy losy wrażeń okupacji na ziemiach naszych, i tutaj w gościnie na ziemiach Francji, wspólne są nasze wysiłki nad odbudową nowej, szczęśliwszej armii, która nigdy już nie będzie instrumentem bra-



Przysięga Armii Czechosłowackiej 7 marca 1940 — w rocznicę prez Masaryka (15.356)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

krzewiący te idee. On jest autorem tej nadnaturalnej ręki Masaryka, patrzącej na nas ze ścian świetlicy, która jakgdyby piętnowała wskazującym palcem krzywdę i gwałt, dokonany na kraju, którego niepodległości był ojcem i opiekunem. Jeszcze w świetlicy nie zdjęto pomysłowych tekstów i obrazków, przedstawiających dzieje życia prezydenta z okazji rocznicy. Spokojna jego twarz o siwym zarostcie patrzy na nas w każdym wnętrzu żołnierskiego pomieszczenia.

Między mundury piechoty szare może nie tyle kolorem, ile codziennością, zjawily się granatowe sylwetki jakiejś innej formacji: są więc także lotnicy. Jest ich wielu i stanowią dumę i największą nadzieję armii czechosłowackiej. Już się ich sporo znajduje w bazach, a są i tacy, którzy są już na froncie.

Kiedy mijamy teraz bramę wejściową obozu, właśnie się przy niej ustawia pluton honorowy przed masztami chorągwi, francuskiej i czechosłowackiej. Padają komendy po czesku, chwytają broni niezmiennie te same według dawnego, własnego regulaminu i dwie flagi wolno spływają, wzdymane chłodnym powiewem mistralu. Tutaj codziennie dokonywa się jakgdyby symboliczny akt przyjaźni francusko-czechosłowackiej. Żywym wyrazem tej przyjaźni jest przede wszystkim postać generała Faucher, którego z Czechosłowacją wiąże nie tylko sympatie i znajomość kraju, oraz języka, ale węzły wieloletniej pracy nad budową a od niedawna znów nad odbudową czechosłowackiej armii. Tu w okolicy nawet ludność cywilna, wśród której przeważa typ hiszpański, żyła się już z tym niespodzianym garnizonem, już dzieci nawet wołają z daleka: «Na zdar», a w miasteczku bywają napisy francuskie i czeskie. Wymownym przykładem gorliwości służbowej tego żołnierza jest fakt, że kiedy w jednym z oddziałów artylerii sprzęt został dostarczony po raz pierwszy w sobotę po południu, żołnierze sami poprosili, aby pierwsze ćwiczenia mogły się odbyć zaraz, w niedzielę a nie w poniedziałek.

Mimo bliskości morza, wiatr nie od morza wieje, ale świszcze pośród baraków podmuchem północy, mistralem. Przy radio w świetlicy skupiają się młodzi żołnierze, słuchają wiadomości z protektoratu i zaciskają zęby. To koledzy studentów z Pragi. To bracia oszukanych i gnębionych mieszkańców Morawskiej Ostrawy i Brna i Ołomuńca. To Słowacy, którzy rzucili swoje wsie zakarpackie i przyciągnęli aż do Francji, aby móc wrócić na swoje ziemie z bronią w ręku, na nowo wykuczyć jej wolność, zapewnić sobie pokój i możliwość bytu. Słuchają wieści o samolotach, co były nad Pragę i poniosły jej mieszkańcom słowa zachęty do wytrwania i nadziei we wspólnym zwycięstwie.

Jednocześnie w sali kina, zamienionego na kasyno oficerskie w pobliskim miasteczku, rozmowy się toczą przy dużych stołach, rozmowy ludzi w mundurach, pełnych troski, ale i wiary w przyszłość kraju, z którego wyszli. I w tych rozmowach, pełnych troski i wiary, często powtarza się odmieniane w różnych formach i różne przybierające kształty pojęcie, już nie tylko uczuciowe, ale i polityczne, nie tylko gospodarcze, ale przede wszystkim wojskowe, jako pewnik i podstawa, opartego o wspólne zwycięstwo pokoju w przyszłej Europie — pojęcie, myśl, oraz wola prawdziwej przyjaźni z Polską.

Aleksander Janta

Od dwóch tygodni toczy się olbrzymia bitwa, której terenem są zarówno niziny Belgii, jak i wzgórza francuskich Ardenów. Do bitwy tej wprowadził Hitler wszystkie swe siły i postawił na kartę zarówno swój los, jak i los Trzeciej Rzeszy. We Francji zestrzelono 10 niemieckich aparatów szkolnych. Choćby z tego faktu widać, do jakiego stopnia wyczerpuje się ten «dynamizm» niemieckiego ataku. Nadzieje, aby od jednego rzutu tysięcy tanków, samolotów i stu kilkudziesięciu diwizyj można było wygrać wojnę, — okazują się, w miarę trwania rozprawy, co raz to bardziej zawodne. Postępy Niemców? Owszem, nie zamierzamy zaprzeczyć, że są poważne. Nie mogło być zresztą inaczej, — i na fakt ten były przygotowane sztaby armii Sprzymierzonych. Ale czy postępy te są rozstrzygające dla całości działań wojennych? Stanowczo nie.

— *Bitwa, która się w tej chwili toczy — mówił lord Cooper — może być dla nas korzystna lub niekorzystna. Jeżeli wynik jej będzie dla nas niekorzystny, — to przegrupujemy się na nowo tu lub gdzie indziej. Natomiast dla Niemiec nie tylko cofnięcie się, ale nawet zatrzymanie ataku — oznacza nie tylko klęskę, ale początek katastrofy.*

I tym tłumaczy się to ogromne nasilenie walk i ta nieludzka zaciętość, z jaką brunatny kanclerz rzuca w ogień coraz to nowe i już ostatnie odwody.

Gdy oczy całego świata zwrócone są na największą bitwę w historii, tocząca się na ziemiach Belgii i Francji, zmniejszyło się zainteresowanie sprawami morskimi. A tymczasem trzeba sobie raz jeszcze uświadomić, że Niemcy zmuszone zostały do postawienia wszystkiego na jedną kartę właśnie dzięki konsekwentnej blokadzie Sprzymierzonych na morzu, zacieśniającej pętlę na ich szyi powoli ale skutecznie, właśnie dzięki przegranej wojnie podwodnej, wreszcie dzięki ciężkiej klęsce, którą poniosła marynarka Rzeszy w wielkiej rozprawie morskiej u wybrzeży Norwegii.

Niemcy odcięte od surowców świata, skazane wyłącznie na swoje siły przemysłowe, przeświadczone, że drugiej zimy nie przetrzymają, rozczarowane co do «pomocy» Rosji, zdecydowały się zaatakować Belgię i Holandię, spróbowały zdobyć rozstrzygnięcie błyskawiczne, rzucając do boju całą swoją straszliwą potęgę zniszczenia. Tego oczekiwali Sprzymierzeni od dawna i ku temu dążyli, a w tym dążeniu ciężka i krwawa praca floty wojennej była głównym instrumentem. Olbrzymia bitwa lądowa, rozstrzygająca losy świata jest więc następstwem żmudnej pracy

W chwili, gdy wypadki wojenne zmusiły dzienniki francuskie do zmniejszenia objętości i my stajemy wobec przymusu zredukowania «Polski Walczącej» do początkowych rozmiarów — 8 str. druku. Żyjemy głęboką nadzieją, iż już w niedługim czasie uda się nam wrócić do pełnej objętości. Tymczasem zwracamy się do wszystkich Czytelników naszych z bardzo gorącą prośbą, aby szanowali każdy egzemplarz «Polski Walczącej». Po przeczytaniu należy go oddać tym, co nie czytali. Pamiętajcie, że w obecnym momencie nie łatwo jest wydawać to pismo, że każdy zniszczony numer jest kradzieżą groźną publicznego, jest okradaniem kolegów z polskiego słowa, które jest także naszą wielką i drogą wspólnotą.

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule, że pod względem moralnym ponosił Hitler decydującą klęskę, zwłaszcza w Ameryce. Sympatie całych Stanów Zjednoczonych stoją po stronie Koalicji. Walcząca z olbrzymim bohaterstwem Francja staje się nie tylko przedmurzem cywilizacji świata, ale w dosłownym tego słowa znaczeniu ostatnim ze Stanów Zjednoczonych. Prasa amerykańska wzywa w licznych i bardzo silnych artykułach do oświadczenia się Waszyngtonu po stronie Aliantów. Trudno przewidzieć, kiedy to nastąpi, lecz nie ulega wątpliwości, że już dzisiaj cały przemysł olbrzymiego państwa nastawia się na produkcję wojenną, że już dzisiaj Stany Zjednoczone wprowadzają do walki swój cały olbrzymi potencjał gospodarczy.

— *Samolotów, które straciły Niemcy — pisze «New York Times» — nie zastąpi. Natomiast każdy tank i każdy samolot francuski czy angielski, który padł w walce, — zastąpi natychmiast pięć czołgów i pięć aparatów, produkcji amerykańskiej.*

Ta olbrzymia przewaga przemysłowa państw broniących prawa i wolności — prędzej czy później musi okazać się decydująca.

Odcinek amerykański jest pod względem politycznym w tej chwili najważniejszy, — i sytuacja na tym odcinku jest korzystna. Na innych frontach dyplomatycznych — spokój. Ataki prasy włoskiej na Anglię i Francję osłabły.

marynarki wojennej Sprzymierzonych, a bezpośrednim następstwem morskich działań na Morzu Północnym, w Skagerraku, w Kattegacie i u wybrzeży Norwegii.

Pomimo, że nieustanny grzmot działań lądowych zagłusza nam, bo jest bliższy, odgłosy zmagania na morzu, nie ustały one ani na chwilę, a nawet przybrały często inne formy, zgoła nieoczekiwane. Niewątpliwie Niemcom nie można odmówić kryminalnej pomysłowości, na którą zwłaszcza Brytyjczycy na morzu umieją zawsze odpowiedzieć przeciwuderzeniem. Znalaziono bowiem szybkie i skuteczne środki na wojnę podwodną, zmniejszono niebezpieczeństwo min magnetycznych do minimum, a rozbojniczo morską - powietrzną została złamana. W opanowaniu Holandii Niemcy znowu użyli zupełnie odmiennej taktyki nie tylko w powietrzu, ale i na morzu. Wykorzystali bowiem płytkość holenderskich wód przybrzeżnych i poza załogą wysp Fryzyjskich pchnęli wielkie masy kutrów, łodzi motorowych i barkasów, naładowanych wojskiem, które zaatakowały nieszczęsnych i naiwnych Holendrów od strony morza. W pierwszych dniach zaskoczenia płytkość

Czy jest to cisza przed burzą? Czy też nad Tybrem zaczynają sobie zdawać sprawę, iż zarówno interesy kulturalne, jakoteż na wskroś egoistyczne, narodowe wymagają nadzwyczajnej ostrożności ze strony Rzymu — i że nie znajdują się w żadnym razie po niemieckiej stronie barykady?

Jugosławia i Rumunia śledzi z nadzwyczajnym napięciem przebieg wypadków na froncie francuskim. Walki w Belgii i nad Sommą toczą się w obronie niepodległości wszystkich mniejszych i większych państw europejskich. Rozumieją to dzisiaj doskonale w Belgradzie i w Bukareszcie.

Wielka szkoda, że nie zdano sobie sprawy z tych tak bardzo zrozumiałych faktów przed wojną w 1939. Żłuda jest jakakolwiek nadzieja na możliwość zachowania «neutralności». Premia, za «neutralność» tak nadzwyczajną szkodliwa nie tylko dla własnego państwa, ale również dla interesów państw, walczących w obronie sprawiedliwości — jest tylko jedna. Mianowicie ta, że państwo, które wbrew wymowie faktów, kurczowo czepia się nadziei, że obronią je przed napadem różne paktory o nieagresji i przyrzeczenia Niemiec — zostanie zjedzone ostatnie, na deser.

Wojna obecna toczy się zarówno o największe wartości kultury świata, — jak i o panowanie nad światem. Wielka szkoda, że trzeba było dopiero tak silnych wstrząsów, żeby zrozumieć tę podstawową prawdę. tk

TYDZIEŃ NA MORZU

wody nie pozwoliła flocie Sprzymierzonych na interwencję, dopiero w ostatnich dniach ogromne ilości ścigaczy brytyjskich i kutrów uzbrojonych oczyściły wody przybrzeżne Holandii.

Cała Zeelandia, kraj wysp i gmatwaniny kanałów i cieśnin, pozostała w rękach Holendrów, a Niemcy napróżno próbują zdobyć bazę floty holenderskiej Flessingue, bronią zaciekle i bohatercko przez Holendrów pod dowództwem wice-admirała Van der Staff.

Również w Norwegii działania floty sprzymierzonych nie ustały ani na chwilę. Wojska brytyjskie, francuskie i polskie wylądowały na północ od Narwik i zbliża się już koniec tej północnej ekspedycji niemieckiej. Flota brytyjska, tracąc jeden z kontrtorpedowców, zatopiła trzy kontrtorpedowce niemieckie w tym rejonie, a na południu, w Skagerraku, Brytyjczykom udało się zatopić kilka transportów niemieckich, gorączkowo przerzucanych przez dowództwo Reichswehry z Norwegii z powrotem do Europy Zachodniej.

Działania floty Sprzymierzonych na Północy przeprowadzane są pomyślnie i swobodnie, pomimo że olbrzymia siła morską została skoncentrowana na Morzu Śródziemnym dla zabezpieczenia dróg komunikacyjnych obu Wielkich Imperiów, — Francji i Wielkiej Brytanii. Dzięki samej obecności olbrzymiej floty Sprzymierzonych — bezpieczeństwo na tym odcinku jest zapewnione, a do wielkich zmagania mogą być użyte jednostki lądowe w większym zakresie.

W ten sposób marynarka krajów sprzymierzonych nie tylko w czynny (u brzegów Holandii), ale w bierny sposób, współdziałała z wielką bitwą toczącą się na lądzie.

Bohdan Pawłowicz

Świetlica wyrosła nagle na oczach zdumionych żołnierzy. Wierzyć się nie chciało, że ta ordynarna, prosta szopa, przez którą wiatr przegwizduje, — będzie takim miłym, barwnym, dziwnie swojskim miejscem odpoczynku. Pomysłowych dekoracji przybywało z dnia na dzień, bo każdy, kto ma talent w palcach, chce się przyczynić do upiększenia: ten zrobił z dykty skrzynkę na listy, ów z drutu splótł piękny świecznik przed obrazem Matki Boskiej, innym popuchły palec od przypinania map, planów, afiszów.

W świetlicy jest ciągle pełno, — w godzinach komunikatów radiowych polskich tak tłoczno, że 2/3 obecnych stoi, choć miejsc siedzących ponad 150. W bufecie króluje herbata, — podwójnej wielkości szklanka za 25 c. — w sekretariacie darmo papier listowy, informacje, — kupić można «Polskę Walczącą», znaczek pocztowy, samouczek, słownik, tak potrzebny w pierwszych krokach na ziemi francuskiej.

Pełny program świetlicowy trudno tu rozbudować, gdyż klienci świetlicy siedzą w obozie kilka dni i nieraz chór, pięknie wyćwiczony, w wigilię występu... wyjeżdża. Jednak co najmniej raz w tygodniu odbywają się wieczory świetlicowe ze śpiewami, recytacjami. Codziennie profesor francuskiego prowadzi «Poradnię dla samouków», pełno pism polskich i francuskich, tłusta (bo aż 120 książek polskich!) biblioteczka cieszy się wzięciem, komplety gier zawsze w ruchu.

Od czasu do czasu wizytują obóz zespoły aktorskie — widownia natłoczona, aż ściany się wyginają. Koszykówka i siatkówka, nie rzadko mecz piłki nożnej (pobiliśmy Anglików 6:3 (!), wreszcie ulubione rzucanie strzałkami do licznych tarcz wypełniają program sportowy.

Nawet w tak krótkim okresie czasu można zaobserwować jak dodatni wpływ wywiera świetlica. Przybysze z wielu krajów wpadają tu z miejsca w atmosferę rodzinną, odzywają i jakby rozkwitają wewnątrz. Tu rodzi się pieśń polska, gromka, ostra, pełna bojowych akcentów i odbija się wielokrotnym echem od dzikich skał doliny.

Ant. Woj.

**

Quelque part... jak się to zwykło obecnie pisać, gdzieś we Francji tłum żołnierzy dobija się do zamkniętych drzwi baraku.

— «Otwierać do cholery».

Co się stało? Oto kierownik świetlicy «Imki» ośmielił się zamknąć ją na

Z życia obozów

Pierwsza świetlica Polskiej Ymca

pół godziny, żeby coś przełknąć w pośpiechu i może się spóźnił o minutę, choć zapewnia, że nie. Przecież żołnierze głowę by mu urwali.

Dopiero niewiele dni minęło od otwarcia świetlicy, a już żołnierze traktują ją, jak swoją własność, swój dom. Niechętnie godzą się na konieczne krótkie przerwy w ciągu dnia, a cóż dopiero mówić, kiedy kierownik ogłasza zamknięcie świetlicy na kilka godzin, dla zrobienia generalnych porządków i zmiany dekoracji.

Dekoracje te to chluba świetlicy. Kilku ludzi, raczej amatorów, niż fachowców, zamknęło się na dwa dni, i oto za-

miast zimnych ścian baraku zastaliśmy bajecznie kolorowe wnętrza, bogate pod względem koloru i treści, bardzo polskie. Dekoracje wzruszają czasem naiwnością pomysłu lub wykonania, ale wszystkie są zrobione własnymi, żołnierskimi rękami.

Kiedy przyjeżdża nowy transport, kierownik zapytuje nowych gości:

— «Co który z was potrafi zrobić dla świetlicy?»

Wtedy zgłaszają się «wolontariusze» — termin oficjalnie używany w Imce dla określenia ochotników do wykonania jakiejś pracy. Elita, arystokracja, na którą inni patrzą z zazdrością,

to ci, którzy umieją sobie radzić z farbą i pędzlem: malarze-plastycy (jest między żołnierzami do 20 proc. inteligentów — cenzusowców) i malarze pokojowi. Ale praca znajdzie się dla wszystkich. Kiedyś zgłosił się wolontariusz, który powiedział, że umie strugać papyki. Dostał materiał i narzędzia i «strugał» kołki, potrzebne do którejś z gier.

Gry są różne, pokojowe i ogrodowe, szachy, warcaby, sławne strzałki, które są grą najpopularniejszą, i dla której trzeba było ustawić aż trzy tarcze, tyłu jest amatorów, jest też i football, siatkówka i koszykówka. Gry te niesłychanie zajmują żołnierzy, a cóż dopiero, gdy urządzono zawody z nagrodami.

Było to 3-go Maja. W programie uroczystości początkowo przewidziano bezpłatne częstowanie żołnierzy, ale po obliczeniu kosztów okazało się, że to za duży wydatek. Wydano więc tylko sto kilkadziesiąt bonów na herbatę z piernikiem, które ku uciesze zebranych otrzymali najpierw najgorsi gracze, potem niebiesko-ocy, rudzi, co piąty wychodzący, itp.

«Program» stanowi jak dotąd najśłabszą stronę świetlicy, ponieważ «czynniki oficjalne» nie mogły w tak krótkim czasie włączyć nowej świetlicy do rozkładu jazdy trup aktorskich: artystycznych i prelegentkich. To też poza jednym występem zespołu, wieczornice, obchody i pogadanki organizowane są własnymi siłami. Napewno obniża to poziom wykonania, ale reakcja jest może nawet cieplejsza, ponieważ znowu jest to coś «własnego».

Szczególnie duży jest głód pogadanki. Zdarza się, że w chwilę po skończeniu jednej, żołnierze proszą:

— «A może by pan kierownik jeszcze coś opowiedział».

A przecież wieloletnie doświadczenie «imkarskie» uczyło, że nie można wygłaszać dziennie więcej pogadanki, jak jedną, aby nie męczyć uczestników.

Komunikaty radiowe i «mówione gazetki», t. zn. pogadanki na temat najświeższych zdarzeń politycznych kończą się zawsze zażartą dyskusją przed dużymi, doskonałymi, szczegółowymi mapami Europy, Skandynawii i Azji mniejszej z Kaukazem. Szeregowcy noszą w swych tornistrach nie tylko buławy marszałkowskie, ale i teki ministrów.

Tak to bawią się i uczą w chwilach wolnych od zajęć nasi żołnierze, zanim wyekwipowani i przeciwieni nie staną do zadania poważniejszego, dla którego tu przyjechali dosłownie ze wszystkich stron świata.

Tadeusz Fangrat

J. C.

Wezwanie

Zielonobluzi więźniowie kolczastych drutów
Esztergomu, Jolsvy, Barcsu, Kapuwaru i Komarna!
Obdarcu menekulci, tułacz bez butów,
Z tych czy innych taborów, których dola jednako jest marna
Alarm! Alarm! Na wiosenną ofensywę pracy
Pod węgierskim niebem!

Polacy! Aby nam pokarm kością w gardle nie tkwił,
Uczyńmy chleb węgierski — polskim
Wypracowanym chlebem. — —

Ogłaszamy mobilizację sekund, minut, godzin,
Za cugle chwytamy dni —
Niech czas oczekiwania tak gorzki, nam osłodzi
Wiosenny wyścig pracy w pauzie przed wyścigiem krwi,
Niech każdy, jak może i umie
Robotne rozwija loty, dzieli się prawdą wiedzy
Z bliźnimi jak chlebem.
Tymczasem z tych mocnych cegieł
I na rozumie
Budować będziemy ojczyźniane płoty,
Skoro broń być nie może jeszcze naszym niebem.

Błazi lokatorowie baraków, dzielni zwycięscy mrozów,
Polskiego cierpienia ambasadorowie!
Polska będzie o barach olbrzyma,
Rwijmy tylko oploty powrozów
Gnuśności, lenistwa nie zwólmaj podnosić się głowie,
Naporu polskiej pracy w przyszłości wróg nie wytrzymaj.
Alarm! Alarm! Na wiosenną ofensywę pracy
Mobilizacja czasu, sił, mózgow i rąk
Rodacy! Internowani!
Pielgrzymi z nad Dunaju!

Wielcy, mali — mniejsza, dziś wszyscy zrównani.
Bracia! Wiedźcie, tu w tym kraju
Winien wystrzelić znowu roboty polskiej biało-czerwony pęk!



Dwa zakątki w świetlicy Imki

Dawno już kiwną krzewy i drzewa. Kiedy przed paroma dniami, — a było wietrzno i deszczowo — wracałem wieczorem na kwatery, w twarz mi uderzył taki oszalałający tuman woni, że aż przystanąłem jak wryty. Wiosna, wiosna... Taka jak u nas. Tyle tylko, że Wielka Niedźwiedzica jest wysoko na nieboskłonie, a ulice wioski nie są pełne gwaru dzieci i szeptów młodzieży — jak u nas.

To zestawienie, a raczej przeciwstawienie, nam, przybyszom z Polski nasuwa się na każdym kroku. Polacy tutaj si przyzwyczaili się już, a niektórzy co są tu od kilkunastu lat i zadomowili się — myśl o powrocie do starej ojczyzny jest dla nich mniej nagląca. My natomiast żyjemy tylko myślą o tym. I poruszczone ten temat, a zobaczycie dwojaką reakcję: jedni zaciskają szczęki na myśl o czekającej ich rozprawie ze współczesnymi barbarzyńcami, inni — natury bardziej sentymentalnej — u tych innych szklą się oczy na myśl o tym, jak całować będą ojczystą ziemię.

Tutaj dopiero, po długiej wędrówce, nauczyliśmy się cenić wszystko co polskie. Angielskie i francuskie towary mają ustaloną markę w świecie. Ale zobaczcie żołnierza, jak z westchnieniem odkłada zużytą «żyłkę». Na uwagę, że przecież tutaj może nabyć oryginalne ostrze, odpowie:

— Panie, to była Gerlacha, polska, takiej tu nie dostanie.

Towarzyszy temu wymowny gest ręki. I tak ze wszystkim.

Odbiegłem jednak od tematu. Kłaść się trzeba wcześniej ze względu na brak światła. Leżąc na okrągłym, gruzłowatym sienniku i pochłonięty uwagą, aby się zeń nie stoczyć, wsłuchuję się, póki nie zasną, w swoje myśli lub pogawędki żołnierzy. Obok mnie śpią przeważnie tutejsi Polacy. Słyszę strzępki zwierzeń jednego z nich:

«...kiedym przyjechał na tę fermę, w to błoto, to ażem się rozplakał. Dziś jednak stoimy nienajgorzej».

Wiem, stwierdziłem to na własne oczy. Fermę wprawdzie dzierzawia, ale ile mają bydła, ile owiec i drobiu, jakie brogi słomy piętrzą się przy zabudowaniach, jakie półce słoniny wiszą u pułapu... Jak tak dalej pójdzie, to tylko patrzeć, jak stary Wilga fermę sobie na własność kupi.

Kiedy indziej rozmowa przybiera charakter dialogu.

— Te, Hemeroid, tobie wystarcza jedzenie?

— Mnie wystarcza, bo mało jem.

Rozlegają się przytłumione śmiechy. Miś, mający porachunki z Hemeroidem, nie omieszka wtrącić:

— Ale, a w niedzielę wieczór to tak się repety nażarł, że patrzę: ktoś cka przy płocie. Patrzę, a to Hemeroid. Powiada do mnie: «Miałem jechać do Finlandii, a jadę do Rygi».

Tu trzeba dodać, że w niedzielę popołudniu, gdy bractwo się rozlezie po całej okolicy, wielu nie korzysta z kotła i wtedy repociarze szaleją z obżarstwa.

— Ty lepiej pilnuj swojej bielizny, coś ją spalił «klorkiem», — odcina się doknięty do żywego Kutyla, zwany Hemeroidem.

A z tą bielizną było tak. Gdy przyszło do prania, Miś włożył swe łaszki

TAKIE JEST NASZE ŻYCIE

do kubła i przysypał chlorkiem. Ot tak, po prostu z torby. I zostawił na dwa dni. Gdy po tym zajrzał — omal nie upadł z wrażenia: wszystkie barwy się pomieszały, a w ogóle wszystko było w ogromnych różawo - pomarańczowych plamach. Wprawdzie dziś się pocieszał, że «leż» (bielizna) i tak była zniszczona, ale fakt pozostaje faktem.

Lubię z nimi rozmawiać, chociażby ze względu na piękną, archaiczną formę «wy», w jakiej się zwracają nawet do porucznika. Kiedyś przyszedłem do kuchni wcześniej, gdy jedzenia jeszcze nie wydawano. Zdziwiony byłem, gdy jeden z kucharzy rzekł umyślnie głośno do swego kolegi:

— Nie wydawaj-no szefowi kolacji, niech zaczeka. Tu nima szarzy.

Uraziło mnie to. Czekaj — myślę sobie — będziesz chciał, abym cię sfotografował!

Ale kucharz podszedł do mnie, poklepał po przedłokciu i powiedział pocieszająco, jak ojciec do syna:

— Nie cudujcie się. Jo was lubię!

I już — na znak tego — otworzył, dzierżąc w garści ochłą dymiący smaczkowiec kocioł grochówki.

Mylił by się jednak, kto by sądził, że tylko jeden, «pierwszy» obóz ma przywilej na dygnitarzy, dyplomatów, ludzi wolnych zawodów. W mojej pierwszej drużynie na 19 ludzi było dwóch hrabiów, a w sumie 15 cenzusowców. Trzeba było widzieć, z jakim przejęciem pomagali w kuchni. Albo — póki nie włożyli mundurów, jak się tytułowali: «panie inspektorze, inżynierze, redaktorze, dyrektorze» sypało się jak groch. A i dziś się zdarza...

Pamiętam taki obrazek. Popołudniowa pogadanka na podwórzu u miejscowego mera w wątpliwym cieniu bezlistnego jeszcze drzewa. Temat: żołnierz musi być punktualny.

Słuchacze malowniczo się porozkładali na pustych beczkach od wina, bronnach, na murku dookoła brudnego niby stawku. Oficerowie po środku... Ponieważ jest gorąco, co niektórzy, siedzący poza polem widzenia dowódcy, pociągają z manierki lub chrupie czekoladę. Młody podporucznik z zapałem tłumaczy, jaka kara oczekuje winowajcę za spóźnienie się z przepustki lub urlopu. Przez okno słyszę:

Fraszki pouczające

Gdy cię człek obcy, żołnierzu,
Zapyta: a pan na froncie?
Wskaż mu, obcemu, bez wahań,
Gdzie pocałować ma on cię.

Ciekawski może się spyta:
A jakie poszły oddziały?
A ty mu: «poszedł!» — po prostu! —
Diabły ciekawych nadały!

Zagada: Załadowali?
Do afrykańskich wybrzeży?
A ty splaw, gdzie pieprz rośnie,
A jeszcze lepiej... gdzie leży.

Oszczędzaj życia kolegów,
Pilnując wojska sekretów,
Nie czyń z nich broni i siły
Dla Niemców i dla Sowietów.

Jancik

Demaskujemy wrogów

Mniejszości niemieckie w Holandii i Belgii wspomagały z bronią w ręku inwazję niemiecką. Niemcy, którzy od lat znajdowali pracę i zaufanie w obu tych krajach, okazali się szpiegami i dywersantami. Po doświadczeniach w Polsce i w Norwegii, obecnie przykład Holandii i Belgii raz na zawsze wyjaśnił i ustalił niebezpieczeństwo, płynące z tolerowania mniejszości niemieckiej. Po zwycięskiej wojnie ani jeden kraj na świecie nie zechce gościć na swej ziemi Niemców. Za pracę odpłacają skrytobójstwem, za zaufanie — zdradą.

«Essener National Zeitung» twierdzi, że Stany Zjednoczone z pełną bezstronnością zaczynają przyglądać się walkom w Europie. Jak ta bezstronność wygląda, świadczy najlepiej mowa mera Yorku La Guardi. Na otwarciu wystawy nowojorskiej La Guardia zaznaczył, że nie będzie pawilonów niemieckich i sowieckich. «Galeria kryminalistów w tym roku nie będzie otwarta». Nazwanie rządu hitlerowskiego — rządem kryminalistów istotnie jest stwierdzeniem najzupełniej sprawiedliwym i bezstronnym. Pod tym jednym

względem «Essener National Zeitung» ma słuszość.

Wszystkie radiostacje niemieckie podały komunikat zaprzeczający kategorycznie, jakoby spadochroniarze niemieccy lądujący w Holandii i w Belgii ubrani byli w mundury holenderskie. «Tego rodzaju metody nie są praktykowane przez wojska Trzeciej Rzeszy», — powiada radio niemieckie. Warto to zaprzeczenie zestawić z komunikatem niemieckim z dnia 10-go kwietnia, w którym sami Niemcy chwalili się, że oddziały przebrane w mundury angielskie i norweskie zdołały zaskoczyć armię aliancką w Norwegii. Jak widzimy, kłamcy zwykle mają krótką pamięć.

Donoszą z Amsterdamu, że Niemcy wysłali na granicę holenderską i belgijską oddziały Gestapo, które dotąd były czynne w Polsce. Według instrukcji niemieckich, trzeba było na froncie zachodnim «ludzi doświadczonych w przełamaniu opozycji do narodowego socjalizmu». Nic to nowego, zwykle za drapieżką idą w ślad hieny.

Nemo

«... trojaczki — za każdą godzinę po jednym dniu paczki».

To niemal slogan. Łatwiej się wbija w pamięć.

— Jednakże strona prawna tego zagadnienia... — podejmuje któryś z żołnierzy.

— Słuchaj, Zieliński, zapomnij o tym, że jesteś prawnikiem, — przerywa tyradę oficer. — Tu nie ma żadnej strony prawnej i żadnego zagadnienia. Choćbyś się nie wiem jak mądrył, paka cię nie minie, jeśli się spóźnisz ze świątecznego urlopu.

Ten to Zieliński potrafił strawestować znane wszystkim przysłowie w ten sposób: «Kto rano wstaje, ten kłamie, gdy mówi, że jest wyspany». Dzielnie mu w tym sekunduje marynarz-palacz, szczupły żołnierz o zażawionych, chorych oczach (to od paleniska, — tłumaczy), znany w kompanii z tego, że władza siedmioma językami (a żadnym dobrze), który, — gdy na ćwiczeniach dano rozkaz: «Lotnik — kryj się!» — skrył się tak znakomicie, że przez trzy dni go nie było w kompanii.

Takie to jest nasze życie, nizane z dnia na dzień oczekiwaniem upragnionego rozkazu wymarszu. Strach pomyśleć, że w ten wiosenny uroczny czas, gdy o zachodzie niebo jest barwy szat Przenajświętszej Panny, — jest lazurowo - złote i płyną po nim obłoczki, jak gdyby rzucane pędzlem największego mistrza, że w ten czas, gdy tu, po tym spokojnym niebie nie szybuje żaden samolot, a ptak w czarnej koronce drzew zawodzić może swą pieśń miłosną, — że w tym samym czasie giną w Polsce ludzie pod razami okropnych siepaczy.

Siedzę w magazynie żywnościowym. Dookoła się piętrzą sterty chleba i konserw, wiszą ćwiartki mięsa. Na ścianie napis «un moteur toujours jeune». Przez szeroko rozwarte drzwi zagląda dzieciarnia. Wsparci o ścianę grają dwaj podoficerowie: skrzypek i harmonista. Na moją prośbę grają wiązankę melodij ludowych. I w pewnej chwili, gdy wzrok mój pada na główki dzieci i różowiejące zachodem niebo, uczuвам przemożną potrzebę nasunięcia furażerki głęboko na oczy: spod powiek zaczynają płynąć piekące łzy tęsknoty za daleką, umęczoną Ojczyzną.

Witold Wroński

SPIS TREŚCI NUMERU:

Hasło tygodnia. — Rozkaz Naczelnego Wodza. — Janusz Sopoćko: Wierzmy... — Jerzy Śliwowski: Braterstwo żołnierzy i braterstwo obywateli. — X. Z. J. «Ratujcie mi moje dziecko!» — P. Rigby: Wielka Brytania fabrykuje pociski. — Księga bohaterstwa polskiego. — XXX: Zmierzch neutralności. — Czarna księga. — Aleksander Janta: Nasi słowianscy sprzymierzeńcy (Reportaż z obozu wojsk czechosłowackich). — t. k.: Przegląd polityczny. — Bohdan Pawłowicz: Tydzień na morzu. — Z życia obozów: Ant. Woj. i J. C.: Pierwsza świetlica polskiej Ymea. — Tadeusz Fangrat: Wezwanie. — Witold Wroński: Takie jest nasze życie. — Jancik: Fraszkki pouczające. — Nemo: Demaskujemy wrogów. — Siedem fotografii. —

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary.

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Redakcji: Hotel «Regina», 2, place des Pyramides, Paris 1^{er}, pokój 247. W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty 9-11-iej g. Le Gérant: S. Tricotet

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris (20^e)